MUZYKA I ŚPIEW



Nr. 27. Kraków, Lipiec 1923. Rok V.

WYCHODZI Z POCZĄTKIEM KAŻDEGO MIESIĄCA. — PRZEDPŁATA PÓŁROCZNA WYNOSI W CAŁEJ POLSCE MAREK 10.000.—

Konto P. K. O. 140.055. Wszelką korespondencyę i przesyłki przedpłaty należy przesyłać pod adresem: ROMAN FEREK KRAKÓW, UL. ŚW. TOMASZA 35, „GŁOS NARODU". Konto P. K. O. 140.055.

TREŚĆ NRU XXVII. Signum temporis. -- Ks. Piotr Skarga o śpiewie i muzyce kościelnej. — Kilka słów o Psałterzu Dawidowym. — Scholae cantorum. — Nowości muzyczne. — Ruch muzyczny. — „Dziedzictwo błog. Jana Sarkandra". — Kościół Najśw. Serca Jezusowego (OO. Jezuitów). — Kalendarz śpiewów liturgicznych na miesiąc lipiec. — Rady dla uczących się muzyki. — Odpowiedzi Redakcji — Ogłoszenia.

Signum temporis.

Z wznowieniem wydawnictwa „Muzyka i Śpiew" rozpoczęła się ożywiona dyskusja na temat upadku muzyki kościelnej; w artykułach wstępnych wyczytaliśmy fakta prawdziwe, uzasadnione i zgodne z rzeczywistością. Mimo, że w artykułach tych zabierają głos dwaj różni autorowie, z których jeden obwinia, a drugi prostuje — przecież fakta rzeczywistości biegną po jednej linji i w niczem nie zmieniają stanu upadku i poniżenia. Zarzutów, sprostowań i t. p., możnaby napisać bardzo wiele, lecz te nie przyniosą żadnego pożytku, owszem, wytworzyć mogą pewien rozdźwięk pomiędzy zwolennikami jednej lub drugiej strony, czego życzyć sobie nie powinniśmy.

Sporadyczne wypadki poprawy, objawiające się przez otwarcie nowych uczelni, nie mogą być brane w rachubę, choćby z tego tylko powodu, że są oparte na wyjątkowo dobrej woli poszczególnych jednostek, które kierują się względami idealnymi, nie są zaś wynikiem ewolucji ducha i kultury społeczeństwa. Dalej, jeżeli zważymy, że absolwenci uczelni nawet z postępem celującym, nie znajdują przy muzyce kościelnej oparcia i egzystencji, to przyjść musimy do przekonania, że właściwy powód upadku tkwi gdzieindziej, a nie w wykształceniu wykonawców.

Wszak mamy tylu kompozytorów pierwszej miary, artystów i muzyków pierwszorzędnych, absolwentów regensburskiej lub ratysbońskiej szkoły, którzy poświęcili swe zdolności dla dobra muzyki kościelnej, dziś, z braku środków do życia, przenieśli z k o ś c i o ł a do s z y n k u, aby zapracować na chleb codzienny. A zatem przy kościele i muzyce kościelnej nie wart był skromnego utrzymania, może miał „za mało" zdolności, — knajpa natomiast oceniła należycie wykonawcę: podała mu dłoń i środki do życia.

Mówi się ogólnie, że brak rutynowanych muzyków daje się odczuwać w Polsce i to jest także jednym z powodów upadku muzyki kościelnej. I temu stanowczo zaprzeczyć musimy. Przed niedawnym czasem ogłaszał „Głos Narodu" jednego z muzyków, który chciał objąć posadę przy kościele. Warunków wynagrodzenia nie podawał, były bardzo skromne: chciał tylko otrzymać mieszkanie i dobry organ, posadę w większem mieście, gdzie mógłby organizować chóry śpiewacze. Muzyk pierwszorzędny, kompozytor nagrodzony na konkursach światowych — czekał na zgłoszenia d w a m i e s i ą c e bezskutecznie — nie zgłosił się nikt, ani nawet nie zapytał. Fakt ten jest wystarczającym do zilustrowania poziomu wymagań artystycznych naszego społeczeństwa.

Polska posiada wprawdzie swą narodową muzykę, posiada mistrzów i kompozytorów, pieśniarzy i wykonawców artystów, lecz ogólny poziom naszej kultury muzycznej jest tak niski, że społeczeństwo nie jest w stanie wywrzeć wpływu na jej egzystencję lub rozwój. Brak zainteresowania się ogółu muzyką poważniejszą i prawdziwie artystyczną, jest bardzo

wielki, najpiękniejsze dzieła muzyki, wykonywane w kościołach lub salach koncertowych, interesują zaledwie szczupłe grono dawnej inteligencji, obecnie wojną zubożałej. Motłoch paskarzy, dorobkiewiczów wojennych i rozpanoszone drożyzną po wsiach chłopstwo ciemne i puste, nie odczuwają potrzeb duchowych — w kieliszku i knajpie szukają „podniety artystycznej" do śpiewu i muzyki. Temu też motłochowi zawdzięczają obecnie muzycy swą upodloną i kompromitującą egzystencję.

Kogóż więc w wypadku takim obwinić należy o upadek muzyki? Odpowiedź jasna i uzasadniona: tylko społeczeństwo. Na nic zdadzą się narzekania, jeżeli społeczeństwo trwać będzie nadal w ciemnocie i jeżeli druga część społeczeństwa, o wyższej kulturze, nie rozpocznie gorliwej pracy oświatowej nad młodemi latoroślami przyszłego społeczeństwa, któreby, pouczone, zrozumiały, że do życia prawdziwego w społeczeństwie i narodzie konieczną jest i kultura duchowa.

Do pracy tej musi stanąć każdy, komu zależy na tem, aby nie zanikła zupełnie kultura naszego narodu. Jednostki rozsiane po całej Polsce, odosobnione i bezradne, wobec konieczności życiowej, powinny wejść w szeregi zorganizowanych zespołów — i tego kroku nikt tamować nie ma prawa. W szeregach organizacji tkwi wielka siła społeczna, zawiązek kultury, opartej na solidarności ludzkiej. Silny duch obywatelski, zrozumienie warunków doby obecnej i współpraca dla dobra tej sztuki mogą zapobiec grożącej zupełnej ruinie muzyki kościelnej.

Dr H. Wermut.

Ks. Piotr Skarga o śpiewie i muzyce kościelnej.

(Wyjątek z kazania o siedmiu Sakramentach św. - Kraków, 1836.)

Co się śpiewania i muzyki dotycze, wiemy, z pisma, iż stary on Kościół, miał Lewity, kantory, i śpiewaki, którzy lud do nabożeństwa w służbie Bożej pobudzali. Którym Dawid z Ducha św. Psalmy składał i wiersze i rythmy, i Psalmy pełne słodkości i wdzięczności i proroctw tajemnic dziwnych Boskich, aby chwaląc P. Boga śpiewali, a ludzkie serca w niebo podnosili. Cóż też Apostołowie św. uczynili, podając Psalmy i Hymny i pienia duchowne, których w Kościele i na schadzkach używali. Jako Paweł św. o tem upomina, mówiąc (Coless. 3, Ephes. 5): „Słowo Chrystusowe niech mieszka hojnie między wami, we wszelakiej mądrości, nauczając i upominając jeden drugiego, w Psalmach i hymnach i pieśniach duchownych, we wdzięczności śpiewając w sercach waszych Bogu". To jest, jako św. Chryzostom na to miejsce wykłada, nie tylo usty, śpiewając, ale i sercem. Na przodku póki wiernego ludu mniej było, wszyscy śpiewali, i mężczyzna i niewiasty. — Potem niewiastom synod Antyocheński śpiewać w kościele zakazał. A potem gdy niestworne między mężczyzną było śpiewanie, na Koncyljum Laodyceńskiem kantory postanowić kazano, którzyby sami na to przebrani śpiewanie odprawowali. Co do tego czasu w kościele św. trwa.

O pożytkach muzyki kościelnej, gdy jest prawie kościelna i duchowna: wiele święci Ojcowie trzymali, i wychwalić się jej nie mogli. Bazyljusz św. tak napisał (Basil. homil. in Ps. 1): Gdy widział Duch św., iż się z trudnością do cnoty przywodzim (bo wszyscy do rozkoszy jesteśmy skłonni) cóż uczynił? W naukę pisma św. wmieszał to wdzięczne pod liczbą śpiewanie: aby do uszu słodkość z głosów puszczona, cicho, i jakoby co innego czyniąc, do serca pożytek słów świętych wnosiła".

A Chryzostom św. tak pisze (Homil. in Psal. 41): „Nie tak bardzo duszy nie podnosi, i od ziemie nie wyzwala, i do zamiłowania mądrości nie przywodzi, iż się człowiek z tych świeckich rzeczy śmieje: jako wiersze śpiewane i Boska pieśń pod liczbą złożona, natura nasza tak się w śpiewaniu i w wierszach kocha i takie z nimi złączenie i zgodę ma, iż dzieci piersi pożywające, gdy płaczą, do snu przywodzi. Podróżni i robotnicy, i żeglarze, i niewiasty przędące, i tkające, śpiewaniem się jakiem cieszą. Bo dusza usłyszawszy śpiewane wiersze, łacniej przykre i trudne rzeczy wytrwa. A iż ta rozkosz jest nam bardzo w śpiewaniu towarzyska, aby szatanowie sprosne i nieczyste karczemne pieśni wwodząc, wszystkiego nie popsowali, Pan Bóg Psalmy złożył, abyśmy z jednej tej rzeczy, i rozkosz brali i pożytek". I niżej mówi: „To mówię abyście nie tylo wy tak Pana Boga chwalili: ale żebyście i dzieci i żon takich pieśni śpiewać nauczali, nie tylo przy robocie, ale i przy stole". Póty św. Chryzostom.

Lecz Augustyn św. sam na sobie doznawszy, jaka jest moc śpiewania kościelnego, mówi (Conf. lib. 9, cap. 6): „O jakom Panie płakał nad pieśniami i śpiewaniem twojem, słodko brzmiącymi Kościoła twego głosy rzewno poruszony. Głosy one wciekały w uszy moje, i prawda sadziła się w serce moje i z niej gorzała do pobożności chęć moja, i ciekły łzy; było mi dobrze z niemi". I niżej, pokazując jako się bardzo kochał w śpiewaniu kościelnem, a bojąc aby rozkosz ona i wdzięczność w słuchaniu co mu nie szkodziła, mówił: „Tak się waham między niebezpiecznością rozkoszy, i doznaniem zbawiennego pożytku; jednak więcej się do tego przywodzę (nie czyniąc, nieodwołanego dekretu), iż pochwalam zwyczaj śpiewania w kościele: aby przez kochanie słuchania, słabe serce do chuci ku pobożności powstawało".

Lecz Ojcowie św. nie lada jakie śpiewanie w kościele chwalili: ale bardzo się frasowali, gdy było jakie nieprzystojne. Przetoż Klemens Alexandryjski napisał (Pedag. lib. 2, cap. 4): „Przypuszczamy wstydliwe i pomierne śpiewania: a od mężnych i mocnych myśli, miękkie i siłę krócące pieśni oddalamy: aby wymyślne głosów nachylanie do obyczajów rozkosznych i leniwych nas nie prowadziło".

Wiele należy na muzyce nie tylo kościelnej, ale i domowej. Bo i poganie mądrzy to baczyli, iż się z muzyką obyczaje mienią, bo nic tak bardzo do serca nie przenika, (Cicer. de legib: ex Platone), jako składane głosy, i zgoda dźwięków ludzkich i na złe i na dobre. Gdzie śpiewania miękkie i sprosne, nieczyste w nich słowa, tam cnota chramie, i obyczaje takie być muszą, jaka jest muzyka. A gdzie poważne i słów świętych natkane i napełnione pieśni: tam jest do pobożności i pobudka, i przyprawa do cnoty. Pewnie w Kościele daleko pilniejsze ma być na to baczenie, aby żadnego nie było takiego śpiewania, jakie jest w domu, abo na biesiadach, abo w karczmach, abo na komedjach, aby nic miękkiego i zniewieściałego i pieszczonego nie było, i dla tego św. Hieronim (In Epist. ad Ephes: cap. 5) na kantory woła, aby gardła i gęby w Kościele nie tak używali, jako na komedjach, abo w biesiadach.

W kościelnej muzyce nie z dźwięku łagodnego, ale z słów świętych, dźwiękiem onym słodkim przyprawionych, pożytek duchowny brać się ma, bo kto słów w śpiewaniu nie rozumie, a słów śpiewanych do serca nie puści: mało się do pobożności wzbudzi. Jako proch zapalony w rusznicy bez kule, uszy napełni, ale ptaka nie zabije. Tak głosy bez

słów świętych zostaną w uszach, a do serca nie przenikną. Mieliby też być śpiewacy kościelni abo kapłani, abo klerykowie dobrego żywota. Bo jako kaznodzieja, gdy źle sam żyje, mało kazaniem zbuduje: tak śpiewak, gdy sprosne i grzechów pełne serce ma, głos jego do Pana Boga nie wzbudzi.

Obyśmy mieli takie kantory, jaki był Dawid u Saula i on śpiewak Psalmów u Helizeusza. Gdy Saula czart trapił (I. Reg. 16), Dawid Psalmy, które już składał (4 Reg. 3), w których słów Ducha św. było pełno, śpiewał i przygrywał, i duch przeklęty od Saula uciekać musiał. Wieleby i od nas pokus djabelskich odchodziło, byśmy się psalmów św. uczyli, a one nie tylo w kościele, ale i doma śpiewali, i dziatek i czeladki nauczyli, aby nie świeckiemi, ale duchownemi pieśniami prace i zabawy, i tęskności swoje ochładzali. Helizeusz (4 Reg. 3.), gdy miał prorokować, śpiewaka Psalmów św. przyzwać sobie kazał, i onemi śpiewanemi słowy, od ziemie się myślą podnosząc, trzech królów i wojska ich od zguby wybawił, i wygraną bitwę u P. Boga uprosił. Napełnialibyśmy się Ducha św. myślami i radością niebieską, któraby nas do cnót św. i pobożności pędziła, byśmy prawą kościelną muzykę mieli, jaka u świętych Ojców była, i świeccy gdyby one stare pieśni i muzyki o wojnach, zwycięztwach, i mężnych wojowników zatrzymali, mężniejszeby serca mieli. Dziś ta muzyka w kościołach bardzo się popsowała, sztuki tylo i misterstwa patrzą, jako owi Włoscy malarze, którzy odkryte nogi ukazują, i swego zalecenia w rzemieśle chcą, a nabożeństwa i pożytku ludzkiego zaniechywają. Tak zdrobnieli, zmieszali, i niewieścią, a miękką muzykę owę na głosów wiele uczynili: iż żadnej do nabożeństwa pobudki w niej nie masz. Sromajmy się Greków i Rusi, którzy swoję kościelną dosyć poważną i skromną i prostą a wdzięczną muzykę zachowują, a nic świeckiego i miękkiego nie wnoszą.

Daj Panie Boże nam na te święte obrządki dobrem okiem patrzeć, a z nich pożytek duchowy odnosić. Bo na to od Ducha św. sprawione są, żebyśmy się jemi bawi a to na co patrzymy i słyszym, w głębokość serca puszczali, jako nasienia do rodzaju bujnego cnot wszelakich i pobożności.

Kilka słów o Psałterzu Dawidowym.

Literatura nasza aż do czasów Mickiewicza, przy całem bogactwie treści, posiada bardzo mało utworów, wyróżniających się wartością prawdziwie artystyczną. Mieliśmy wprawdzie wielu pisarzy, lecz tylko szczupłe grono poetów zdołało pięknością formy nadać swym dziełom trwały powab i rzeczywistą wartość literacką.

Pierwszym mistrzem sztuki słowa był Jan Kochanowski. Ur. w r. 1530 w Sycynie, z ojca Piotra herbu Słepowron, zamożnego ziemianina sandomierskiego i matki Anny Białaczowskiej Odrowążówny kształcił się od r. 1543 na uniwersytecie krakowskim, poczem wyjechał na dalsze studja do Włoch, Wenecji, Padwy i Paryża.

Powróciwszy do kraju w r. 1557, powołany został w grono sekretarzy królewskich Zygmunta Augusta, a gdy życie dworskie już mu się sprzykrzyło, osiadł w odziedziczonym majątku po rodzicach Czarnolesie. W roku 1575 poślubił Dorotę z domu Podlodowską, zaś w r. 1584 zmarł nagle, będąc jeszcze w sile wieku, licząc lat 54.

Poeta rozpoczął przekładać psalmy przed rokiem a może w roku 1571, gdyż w liście z października 1571 roku do Stanisława Fogelwedera pisze:

Psałterz, iżeś W. M. obiecał, dobrześ W. M. uczynił, „quid enim promittere laedit“? (Cóż bowiem szkodzi obiecać); ale póki go czekać, żeś W. M. kresu nie założył i to też nieźle. „Utcumque est“ (jakbądź) nie wiem, co za orację posłowie na witaniu J. K. M. przyniosą; ja się o trzydzieści psalmów postaram; „tractat fabrilia fabri“ (każdy swój fach zaleca); trzydzieści, mówię, i z dawnemi, bych zaś w nieprawdzie nie został“.

Być może, że obiecał to dzieło królowi, to jednak pewna, że całość przekładu wymagała długich mozołów i rozwagi.

W przedmowie pisze poeta:

„I wdarłem się na skałę pięknej Kaliopy,
Gdzie dotychmiast nie było znaku polskiej stopy“.

Widocznie sam poeta uważał je za największe z dzieł swoich. Kochanowski tłómaczył swe psalmy nie z „Vulgaty“, lecz z łacińskiego tekstu, bardziej zgodnego z tekstem hebrajskim aczkolwiek nagłówki psalmów podawał z „Vulgaty“. Znał „Paraphrasis“ Buchanana i korzystał zeń w swym przekładzie. Zestawienie miejsc „Psałterza“, zgodnych z tekstem hebrajskim a niezgodnych z „Vulgatą“, wykazuje taką zależność naszego poety w przekładaniu od Buchanana, że tylko 33 psalmów nie zawierają zgoła reminiscencyj. Trudności do pokonania przy tem dziele były ogromne. „Poezja hebrajska — mówi prof. Tarnowski — jest to modlitwa, pisana bez najmniejszej uwagi na sztukę; ale z pewnością żaden język, żadna poezja nie posiada nic tak groźnego, tak przejmującego i ponurego, jak proroctwa Izajasza; nic tak żałośnego bez dna i granic, jak lamenty Jeremjasza. A do tej rodziny poetów hebrajskich, Bogiem natchnionych, należy i Dawid; i on ma te groźne, stłumione, basowe tony żalu, i on zawodzi i płacze tonem tak wysokim, że może żaden z poetów tak wysoko za nim swoim głosem nie wyciągnął“.

Tłómaczyć więc te psalmy niesłychanie trudno. Kochanowski w swoim przekładzie starał się o wielką, o ile można, rozmaitość kształtów wiersza i o zastosowanie rodzaju wiersza do charakteru psalmu oraz zawartego w nim uczucia. Najpowszedniejszym jest wiesz trzynastozgłoskowy, pojawiający się już u Reja. W psalmach najsmutniejszych lub uroczystych przekłada dwa inne rodzaje wiersza. Jeden jest czternastozgłoskowy, jednostajny, a ma dwa naturalne spadki głosu po czterech pierwszych i czterech następnych zgłoskach; ostatnie sześć nie dzielą się Wiersz taki posiada tak poważny i zdolny do oddania głębokich tonów lamentu i radości.

Przykładem tej formy jest psalm 80:

Słysz, pasterzu Izrahelski! nasz głos żałościwy,
Który jako stado wodzisz naród swój właściwy,
Okaż się, który nad lotnym siedzisz cherubinem
Przed Efrajmem, przed Manassem i przed Benjaminem!..

Drugi wiersz jest żywszy a strofy o niejednostajnych miarach wierszy: pierwszy i trzeci liczy zgłosek trzynaście, zaś drugi i czwarty dziesięć.

Jako przykład służyć może psalm 107:

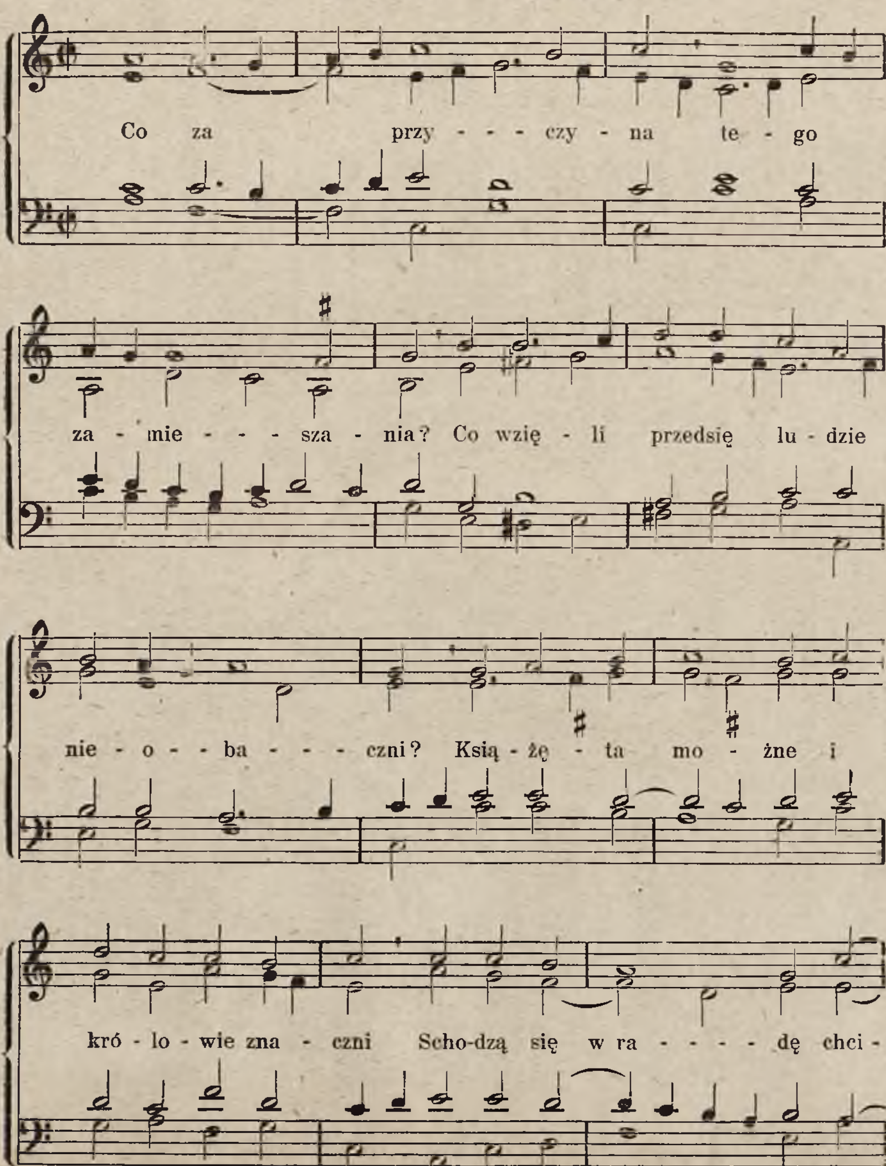
Niechajże wielką Jego dobroć wyznawają
I sprawy światu opowiadają,
Niech Mu wdzięczność okażą, imię Jego chwaląc
I zasłużone ofiary paląc...

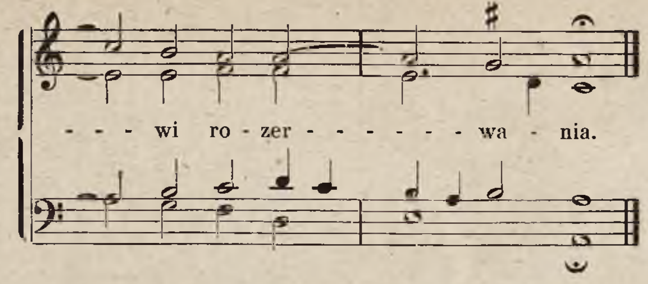
Używa też wiersza saficznego w psalmach pochwalnych, gdzie niema żalu ani skargi, jeno uwielbienie; używa zwrotki sześciowierszowej, każdy wiersz dziesięciozgłoskowy; zwrotki z czterech ośmiozgłoskowych wierszy;

Mikołaj Gomółka. — Psalmy. (Ciąg dalszy)

PSALM II.

Quare fremuerunt gentes?





PSALM III.

Domine, quid multiplicati sunt.



II.

Quare fremuerunt gentes.

Co za przyczyna tego zamieszania?
Co wzięli przedsię ludzie nieobaczni?
Książęta możne i królowie znaczni
Zchodzą się w radę chciwi rozerwania,

Wszyscy przeciwko Panu się buntują;
Wszyscy na jego jadą wybranego
Mówiąc: co czynim? zrzućmy z karku swego
Ich ciężkie jarzmo, niech nam nie panują.

Ich rozumowi śmieje się głupiemu
Bóg z wysokości, który wszystko widzi,
Śmieje się sprawom z ich próżnego szydzi
Starania, które czynią przeciw Jemu.

Ale poruszy potem gniewu swego,
Zmyli im szyki, nakoniec objawi.
Że na Syonie poświęconym stawi
Ręką swą króla niezwyciężonego.

Jam jest, mój Boże! król ten, który Tobie
Tak się spodobał; przez mię będzie wiedział
Świat Twe wyroki, boś mi w głos powiedział:
Tyś mój syn, Jam cię dziś unmożył sobie:

Żądaj mię, ocz chcesz, a otrzymasz znadnie;
Dam ci w dziedzictwo wszystko ludzkie plemię,
Będziesz panował, będziesz rządził ziemię
I tam, gdzie wschodzi i gdzie słońce padnie;

Laskę żelazną będziesz miał nad niemi.
A który twego głosu nie posłucha,
Jako skorupa, jako ziemia sucha
Będzie się padał przed rękami twemi.

A tak o sobie wy królowie! czujcie,
Wy, którym władza do rąk jest podana,
Oglądajcie się w swych sprawach na Pana,
Tego się bójcie i tego szanujcie;

Obłapcie syna, by was więc nie włożył
W liczbę straconych, bo jeśli straszliwy
Gniew Jego kiedy wspłonie, to szczęśliwy
Tylko, kto w Nim swą nadzieję położył.



III.

Domine, quid multiplicati sunt.

Mocny Boże! jakoż ich wiele powstało,
Jakoż się ich przeciw mnie siła zebrało!
A tem serca najwięcej dodają sobie,
Jakobych ja już prawie zwątpił o Tobie.
Mylą się, tyś jest Panie! moja zasłona,
Tyś moja cześć i mojej głowy korona;
Kiedym Cię kolwiek wzywał w swojej potrzebie,
Zawżdym ucho łaskawe nalazł u Ciebie.
Przetoż i dziś będę spał na to bezpiecznie,
Bo Pan żywota mego strzeże koniecznie:
Nie ustraszą mię wozy kosami tchnione,
Nie ustraszą mię groty ku mnie złożone.
Powstań, Panie! obroń mię w mej niewinności;
Żaden mój nieprzyjaciel Twojej srogości
Nigdy wytrzymać nie mógł, biłeś je w gęby,
A oni w krwawym piasku zbierali zęby.
Sam Ty, niebieski Panie! zdrowiem szafujesz
I w ostatnich przygodach snadnie ratujesz;
Od Ciebie wszystko dobre na świecie mamy,
Którzy się kolwiek ludem Twym ozywamy.

zwrotki, której dwa pierwsze wiersze liczą po sześć, dwa następne po jedenaście zgłosek. Ale to dopiero jedna część wielkich trudności, jakie musiał zwalczyć poeta. Druga polegała na wyrobieniu języka. Ten już był wprawdzie wypolerowany i przez samego poetę i przez Górnickiego, który przedziwnie potrafił kreślić opowiadania, charakterystyki osób, mowy, nawet rozprawki filozoficzne. Ale do wyrażenia uczuć potrzeba języka giętkiego, zwrotów wytwornych, niepospolitych a im są głębsze i bardziej skomplikowane uczucia, tem większe pod tym względem trudności. Język zaś w „Psałterzu“ Kochanowskiego „jest tak piękny, że mało kto zrównać mu zdołał“; „w dziele tem jest wielki styl, a język tak się nagina do myśli, że wyraża ją z całą mocą, z całą głębokością lub z całą wzniosłością, do jakiej język ludzki zdolnym być może“.

Wielu było tłómaczów „Psałterza“ i przed i po Kochanowskim. Przed nim był już „Psałterz Florjański“ w XIV. wieku, „Psałterz Puławski“ w XV. wieku, kilka przekładów z XVI. wieku, po nim tłómaczyli i Wacław Rzewuski i Karpiński i Pol, jednak nikt nie zdołał nie tylko przewyższyć Kochanowskiego, ale nawet do niego się zbliżyć. Co więcej, nie dorównują mu i obcy tłómacze: ani Luter niemiecki, ani Marot francuski, ani Buchanan szkocki. Przez psalmy Kochanowskiego i od nich język polski stał się zdolnym do wyrażania wszystkich, nawet najwznioślejszych uczuć.

Wiecznotrwała piękność Księgi psalmów, stanowiącej część Biblji, uczyniła ją od wieków modlitewnikiem dla całego świata chrześcijańskiego. Psalmy pierwotnie napisane zostały po hebrajsku i na cztery wieki przed erą chrześcijańską włączone do kanonu ksiąg świętych zakonu izraelskiego, były pieśniami nazwanymi w oryginale „Tehilim“. Tak jak inne księgi święte wybranego narodu, tak też i pieśni te przełożone zostały przez żydów aleksandryjskich na język grecki, w czasie mniej więcej w drugim wieku przed Narodzeniem Chrystusa Pana. Wtedy też otrzymały one nazwę grecką (Psalmoi), przyjętą następnie we wszystkich językach. Św. Hieronim, około r. 382 po Chrystusie, przełożył je na język łaciński, nie wyłączając i tłómaczenia Pisma Świętego.

Istnieją pewne dane, że już w XIII. wieku przetłómaczono łaciński tekst psalmów, trzymając się niewolniczo dosłowności i posługując się przytem jakiemś podrzędniejszem czeskiem tłómaczeniem. Ten pierwotny i nieudolny przekład, wywołany przez budzące się uczucia religijne w polskiem społeczeństwie, posłużył w następnych wiekach za podstawę do tworzenia nowych przekładów, których dokonywano z pewnemi poprawkami w pisowni i w formach wyrażeniowych.

Ruch religijny XVI. wieku wywołał liczne przekłady „Psalmów“, które ukazały się w kilku wydaniach. Najpopularniejszym był przekład prozą mistrza Walentego Wróbla z Poznania, wydany po raz pierwszy w r. 1539 p. t.: „Żołtarz Dawidów“. Istniał także przekład Psalmów prozą przez Mikołaja Reja, dotąd jednak nie odszukany. Ponieważ Mikołaj Rej był protestantem, zachodzi przypuszczenie, że rękopis ten został równie, jak wiele heretyckich rękopisów, zniszczony zupełnie, lub spalony, jakto było ongiś w zwyczaju.

Obok licznych tłómaczeń pojedynczych psalmów, ukazał się w r. 1558 wydrukowany w Krakowie „Psałterz“ spolszczony wierszem przez Jakóba Lubelczyka

Wszystkie tłómaczenia psalmów dokonywane były dla zaspokojenia potrzeb religijnych i wymagań kultu różnych grup wyznaniowych, powstających pod wpływem ówczesnego ruchu reformatorskiego.

Kochanowski podjął swój przekład z odmiennych nieco pobudek aniżeli inni tłómacze. Szukając dla swej duszy pociechy w zawodach i troskach życiowych, napotkał on w Księdze Psalmów wynurzenie i pragnienie serc, które na dwa tysiące lat przed nim znalazły w uczuciu religijnem, w odwołaniu się do najwyższej Sprawiedliwości, spokój, oparcie i pokrzepienie ducha. Doznawszy wraz ze starożytnymi twórcami tych hymnów ulgi w cierpieniach moralnych, pragnie poeta podzielić się z ogółem chrześcijańskim swem odkryciem, uwydatnić w nowym przekładzie psalmów całą piękność i prawdę wiecznotrwałą popędów duszy, spragnionej sprawiedliwości i dobra.

Popularna pieśń „Kto się w opiekę“ jest psalmem XCI. tłómaczeniem Kochanowskiego z psałterza Dawidowego i od dawna jest ona wyrazem uczuć religijnych w wymowny, a tak prosty sposób, że całe pokolenia z ust do ust podawają sobie wyrazy i zwrotki całe, znajdując w nich pokrzepienie moralne, siłę do walki z pokusami lub pomoc w każdej potrzebie lub utrapieniu.

Scholae cantorum.

Od najdawniejszych czasów zaprowadzono w Polsce, że tak duchowieństwo świeckie, jak i zakonne, utrzymywało własne szkoły przy kościołach katedralnych i klasztornych, aby uczącą się młodzież przygotowywać do stanu kapłańskiego, a także aby z niej mieć zawsze gotową pomoc w obrzędach religijnych.

Bywało także, że i pleban miejscowy przyjmował po kilku chłopców, a przygotowawszy ich odpowiednio, oddawał następnie do miasta na dalszą naukę. W aktach wizytacyjnych biskupa Rozdrażewskiego w roku 1578 z parafji Płomyków, znajdują się zapiski, że pleban tamtejszy miał do pomocy w obrzędach wikarjusza i trzech chłopców, których na plebanji utrzymywał, przygotowując ich do stanu kapłańskiego. W sąsiedniej parafji Kościelcu na nauce i posługach było dwóch chłopców. Ci wszyscy otrzymali później święcenia kapłańskie.

Szkoła używaną była także do śpiewu w kościele, a żakom szkolnym dostarczał zwykle utrzymania miejscowy biskup lub kapituła. W szkołach prócz nauk objętych programem, uczono także i teorji muzyki, co stwierdza polecenie np. biskupa Rozdrażewskiego z roku 1852: „An praelecta musica, (pueri) in cantu ecclesiastico potissimum frequenter exerceantur“.

Z funduszu biskupiego szły dla żaków zapomogi i dary w naturze, jak: ubranie, mąka, kasza, słonina i inne wiktuały, które wydawano w pewnych ilościach co tygodnia lub miesiąca. Kapituła przeznaczała im z własnej piekarni chleb lub bułki (bułką nazywano światły chleb pszeniczny), oraz dotacje pieniężne w miarę funduszu. Zwykle niedziela i czwartek były dniami uprzywilejowanymi dla żaków, otrzymywali w tych dniach smaczniejsze obiady, bo to, co zbywało z przygotowanego jadła dla panów kapitulnych, między żaków musiało być rozdzielone, prócz zwykłych porcyj obiadowych im należnych. Przychodzili więc z garnuszkami po odbiór pieczystego i tak nieraz natarczywie się o porcje dopominali, że kapituły bardzo często na żaków narzekały i wszczęły starania o zmianę lub zniesienie tego zwyczaju.

W wieku XVII gdy inne pojęcia i zwyczaje w życie wchodzić poczęły, sposób żywienia młodzieży okazał się zbyt uciążliwym, a dla młodzieży nieco upokarzającym. Tu i ówdzie kiedy zwyczaj żywienia młodzieży zniesiono, a tem samem uniemożliwiono i warunki nauki, zabrakło

kapitułom chłopców do obrzędów kościelnych, bo przychodni chłopcy na naukę, niezawsze mogli być do potrzeb kościoła użyci, lub też mniej chętnie czynności te spełniali. Że fakt ten stanowił poważniejszą troskę niektórych kapituł, świadczy notatka w kronikach, że biskup Jan Tarnowski w dniu 3 kwietnia 1602 roku złożył sesję, na której radzono z prałatami podległych mu kapituł o wyżywieniu chłopców, oraz o pozyskaniu ich do śpiewu w chórze, nie pomijając omówienia sprawy prowadzenia szkoły, w której mogliby czerpać chłopcy naukę i wykształcenie. W niedługim czasie dawny zwyczaj żywienia i wychowania chłopców przywrócono.

Gdy np. w roku 1624 biskup Jędrzej Lipski obejmował stolicę włocławską, kapituła, wysyłając do niego delegatów, poleciła im między innemi sprawami, pozyskać zatwierdzenie dawnego zwyczaju wydawania z zamku biskupiego wiktuałów dla szkoły miejscowej, jako do chóru kościelnego należącej.

Szkoły posiadały władzę zwierzchniczą w osobie dyrektora i magistra, a potem magistra i kantora. Śpiew chórowy stanowił w niej bardzo ważny przedmiot i to prawie do końca przeszłego wieku. Magister zwykle należał do collegium vicariorum, pod względem obowiązków i wszystkich dochodów, choćby nawet nie był księdzem, a tylko nie uczestniczył w kapitułach wikarjuszów. Miał między nimi stallę w chórze, jako ostatni wikarjusz, chodził w sutannie i do kościoła brał na siebie komżę, jak ustawy przepisywały. Obowiązki wikarjusza spełniał sam lub przez substytuta, wyjąwszy odprawiania mszy św., do czego nie brał zastępcy, jeśli nie posiadał święceń kapłańskich. Prezentował go prałat scholastyk, któremu służył za wikarjusza i razem ze szkołą pod jego nadzorem zostawał. Wszelkie zaniedbanie się jego lub szkoły, karciła kapituła, jak collegium vicariorum.

Obowiązkiem szkoły było z magistrem swoim i wikarjuszami śpiewać c o d z i e n n i e Sextę i Nieszpory, a sumy z kantorami pod przewodnictwem wikarjusza, tygodniowo wyznaczonego na rectora chori. W niedziele zaś i święta szkoła śpiewała jeszcze pierwszy Nokturn jutrzni, oraz Prymę i Tercję w większe święta, jak w Boże Narodzenie, całą jutrznię śpiewała.

Ten sposób śpiewania i porządek w sprawowaniu obowiązujących czynności chórowych, trwał prawie wiek cały, t. j. od połowy wieku XVI do połowy XVII, dopiero później nastąpiły tu i ówdzie mniej znaczące zmiany.

Oprócz śpiewania godzin kanonicznych, szkoły uczestniczyły w procesjach i śpiewach na stacjach procesjonalnych, oraz innych obrzędach religijnych. Za śpiewy niektóre, jak np. śpiewy wielkotygodniowe, za śpiewanie lamentacyj (psałterza) przy grobie Chrystusowym w wielki Piątek, kapituły zwykle coś dodawały z funduszów na rzecz szkoły; za wotywy lub officia funduszowe, w których szkoła brała udział w śpiewaniu, wypłacano również pewne kwoty. Wysokość takich bonifikacyj nie była zbyt wygórowaną. Np. za całoroczne śpiewanie wotyw piątkowych otrzymywała szkoła 4 złp. Z rachunków innych szkół kapitulnych dowiadujemy się, że za każdy dzień śpiewów wielkotygodniowych płacono szkole po groszy dwanaście.

Do nauki śpiewu chórowego utrzymywano przy szkole kantora, który mieszkał wraz z nauczycielami, aby był zawsze do dyspozycji w obrzędach kościelnych i mógł odbywać z uczniami częste ćwiczenia w śpiewie.

Stan ten dotrwał do czasu wojen szwedzkich, t. j. do połowy XVII wieku. Zniszczenie klasztorów i kościołów, ograbienie ich z dobytku przez najeźdźców spowodowało, że po wojnie nastąpiło, z braku funduszów, zamknięcie szkół i zaprzestanie nauki śpiewu. Ograniczono się tylko do wykładów nauk najpotrzebniejszych, jak: pisania, czytania, rachunków i nauki języka łacińskiego.

Ale wkrótce brak nauczania śpiewu okazał się bardzo dobitnie w ujemnych skutkach. Kapłani, nie kształceni w śpiewie kościelnym, wychodzący ze szkół bez znajomości zasad i teorji, nie mogli sprostać obowiązkom śpiewania w chórze, i choć tego za złe im nie brano dla braku nauki, cała odpowiedzialność zaniedbania spadała na kapitułę. Że tak było, świadczą rozporządzenia kapituły włocławskiej z roku 1667, które brzmią, jak następuje:

> „Wielką niedogodność kościołowi sprawia brak kapłanów, znających śpiew chórowy, tu szczególnie w kościele katedralnym, gdzie kler do śpiewania godzin kanonicznych jest obowiązany, a panom kapitulnym dla tego często wyrzucanem bywa, że prezentują na wikarjuszów osoby śpiewu chórowego nieznające. Przyczyna tego, że po szkołach parafjalnych zaginęła tradycja i zupełnie zaniechaną została nauka tego śpiewu. Zebrani pp. kapitulni, pragnąc w szkole dawnym zwyczajem śpiew ten wznowić, postanowili przy niej utrzymać kantora, śpiew gregorjański znającego. W tym celu, na pensję dla niego prałat-archidjakon pomorski ks. Mateusz Judycki, gorliwością popierania chwały Bożej powodowany, innym panom za przykład stając, ofiarował zł. 20, z których 10 zaraz złożył, drugie 10 na następny kwartał dać przyrzekając; resztę kapituła z masy swojej do pensji kantora dołożyć postanowiła“.

Z powyższego wynika, że wówczas już uznawano konieczność nauki śpiewu kościelnego nietylko śpiewaków ale i kapłanów, którzyby mogli być filarami i pomocą w śpiewie kościelnym. Po każdej klęsce wojny, zniszczenia lub zarazy, starano się jak najrychlej o przywrócenie dawnej świetności nabożeństw, o podtrzymanie muzyki kościelnej przez utrzymywanie nauczycieli, kantorów i śpiewaków.

Niektóre katedry, nawet zakony jak np. Jezuici w Krakowie oddawały całe domy do wyłącznego użytku szkoły muzycznej i śpiewaków, aby ze szkoły tej chór kościelny czerpał stale śpiewaków i muzyków dla pomocy w urozmaiceniu codziennego nabożeństwa i powiększenia Chwały Bożej.

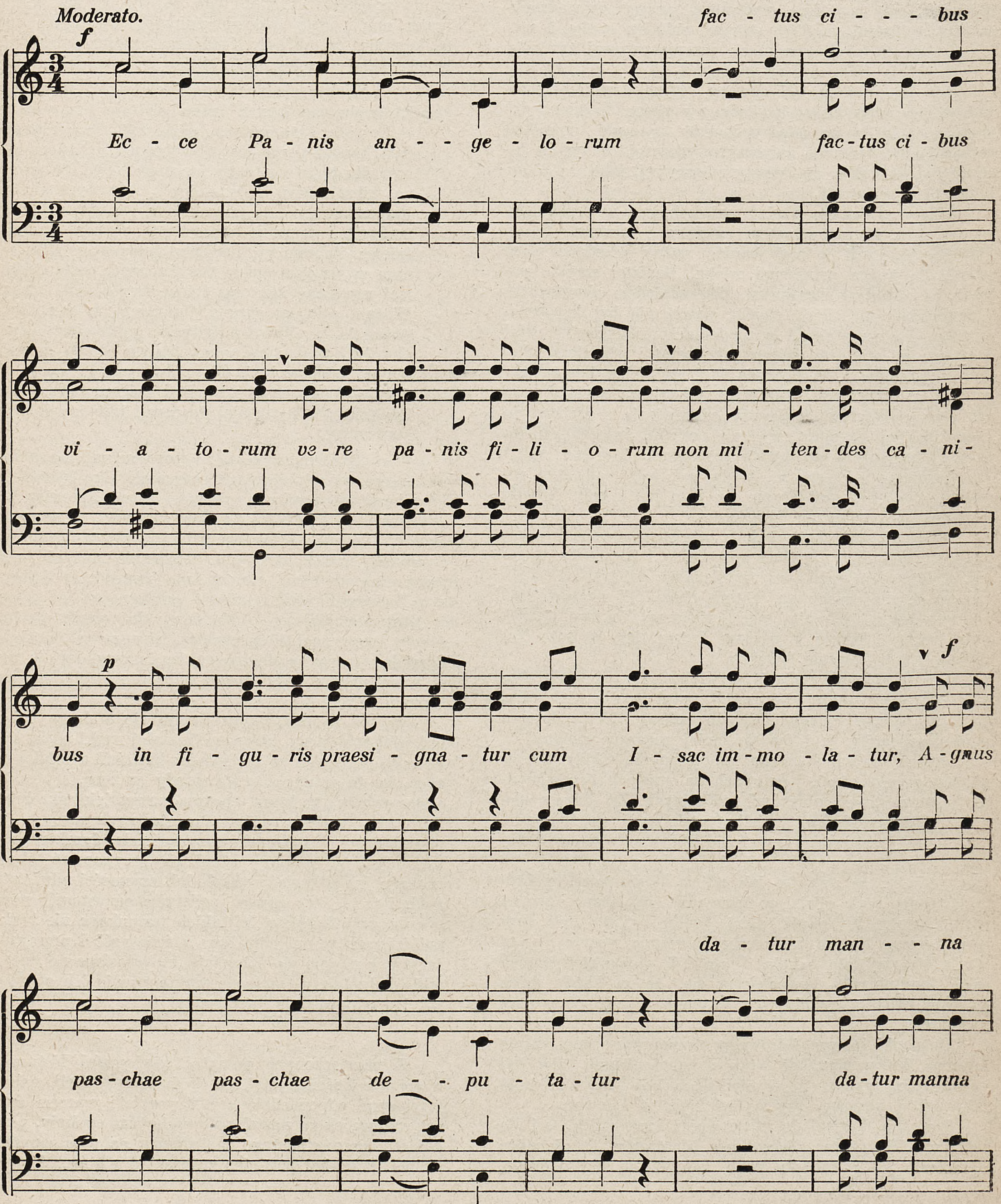
W ten sposób zaopatrywano się stale w doborowy materjał śpiewaczy, którego dla stałej nauki nigdy nie brakowało. Nie jeden ze śpiewaków kształcił się dalej w muzyce, bo ta sztuka dawała wtedy gwarancję utrzymania, a stanowiska dyrektora, kantora, nawet śpiewaka lub kapelisty przy kościele należały do intratnych posad. — Prócz obowiązkowych czynności przy kościele, dyrektor lub kantor mogli w wolnych chwilach przyjmować obowiązki uboczne jak uczenia w szkole lub czynności administracyjnych i t. p., lecz zawsze podstawę egzystencji stanowiła posada przy kościele. W takich warunkach nie brak było ani śpiewaków ani muzyków a świetność i powaga nabożeństw w niczem nie ucierpiała, bo powołane do tego czynniki dbały tak o sumienne wykonywanie ich obowiązków jak i o odpowiednie uposażenie.

* * *

Z przytoczonych powyżej wiadomości historycznych o śpiewie kościelnym i szkołach śpiewaczych, należałoby wyciągnąć odpowiednie konsekwencje i wzorem dawnych zwyczajów, skoro nastał po wojnie czas spokoju, pomyśleć coś o naprawie naszego zaniedbania na polu muzyki kościelnej. Przykład powinien zawsze iść z góry. W tym wy-

Responsorja na uroczystość Bożego Ciała.

RESPONSORIUM IV.





padku oczy nasze zwracają się na Kraków, na dawną stolicę królów polskich, na katedrę wawelską, która przykładem świecić powinna całej Polsce, a świetnością obrzędów imponować wszystkim i obcym narodom, którzy wstępują w jej progi, aby poznać kulturę naszego narodu.

Zanim jednak uczynimy pierwsze kroki, zróbmy tak szczerze rachunek sumienia z lat ostatnich, i przypatrzmy się co się działo w katedrze wawelskiej odnośnie do muzyki i śpiewu kościelnego.

Do niedawna istniał przy katedrze w gronie wikarych katedralnych, szumnie nazwany przez kapitułę „Caeremoniarius Cathedralis, Magister cantus eccles. in Seminario Cleric., membrum Comiss. pro exam. organeodorum“, muzyk dobry z wykształceniem regensburskiej szkoły, który pilnował śpiewu katedralnego, wykonywanego przez kleryków, których miał obowiązkowo kształcić ich we wszystkiem, co dotyczyło śpiewów liturgicznych. Czynności te spełniał wzorowo, tak w katedrze jak i w seminarjum duchownem, lecz ratując swe życie od śmierci głodowej przy katedrze na Wawelu, zrezygnował z posady i obowiązków magistra, przenosząc się z katedry do działu pracy profesorskiej w jednej z tutejszych szkół wyższych. Tak więc od lat kilku pozostaje katedra bez magistra do dnia dzisiejszego. Jeżeli wypadnie jakaś uroczystość w której i chór ma wziąć udział, pożycza sobie katedra śpiewaków z seminarjów zakonnych, lub świeckich wykonawców, którzy dowolnie i dorywczo klecą repertuar liturgiczny.

W roku ubiegłym tradycja „Rorantystów“ znikła zupełnie bez śladu. Kilku chętnych śpiewaków, choć niezbyt szczęśliwie dobranych głosowo, uczęszczało codziennie na mszę „Rorate“, choć honorarjum za to nie pobierali, uczęszczali dla tradycji i starali się śpiewać jak mogli. — Ubiegłego roku nawet tej bezinteresownej tradycji śpiewania kapituła odmówiła.

Z dewaluacją naszej marki znikły fundusze „Rorantystów“, a dawniej jeszcze sprzedano ich kamienicę przy ul. Kanoniczej L. 22. za marną kwotę. Po „Rorantystach“ pozostała w katedrze tylko cisza, którą kapituła toleruje widocznie po myśli, że „milczenie jest złotem“ i tego opłacać nie potrzeba. — Do muzyki kościelnej jednak takiego pojęcia stosować niepodobna.

Do niedawna był też przy katedrze i kantor, który od kilkudziesięciu lat spełniał swe czynności godnie z powagą należną Kościołowi. Służył on katedrze z przywiązania i z moralnego obowiązku do tej świątyni, bo hono-

rarjum jego nie mogło wchodzić w rachubę. Nadwątlony wiekiem i zdrowiem, zaprzestał codziennych czynności, lecz widząc zaniedbanie i brak sił do sprawowania czynności kantora, dobrowolnie przychodzi na większe uroczystości w katedrze i spełnia swe czynności nieobowiązkowo. O zastępcę na jego miejsce ani katedra się nie starała ani też starać się nie myśli.

Na dobitek potrzeba było, że organista katedralny, ciężko zaniemógł. Katedra od kilku miesięcy pozostaje bez organisty i bez chóru. Kto ma dobrą wolę przyjdzie zagrać lub zaśpiewać, lecz aby Chwała Boża na tem nie cierpiała, kapituła o tem nie myśli i żadnych kroków nie czyni Na Rezurekcję zgromadziły się całe tłumy inteligencji Krakowa, ta zaś odbyła się bez grania na organach, bo organista był chory i o zastępcę się nie postarano. Na procesję Bożego Ciała musiano zaprosić obcy chór do wykonania tradycyjnych Responsorjów, bo katedralny chór nie istnieje.

Tak więc muzyka kościelna w katedrze wawelskiej przedstawia zupełną ruinę.

Nikt z czynników do tego powołanych nie zatroszczył się o sanację stosunków, interpelowani ci lub owi, odpowiadają, że brak gospodarza w katedrze, jest wynikiem owego stanu zaniedbania.

Ale Opatrzność Boża czuwająca nad wszystkiem sprawiła, że nad ruiną i zgliszczami muzyki kościelnej na Wawelu znalazła się osoba, która jak Jeremiasz zapłakawszy, postanowiła wbrew apatji i obojętności kapituły wskrzesić muzykę i śpiewy na Wawelu.

Tą osobą, która swą energją i pierwszymi czynnościami w tej kwestji dała inicjatywę do rozpoczęcia nowej historycznej ery odrodzenia tradycji „Rorantystów“ na Wawelu jest p. Dr. Melanja Grafczyńska, krakowianka i obywatelka, odnosząca się z całym pietyzmem do świątyni wawelskiej.

Ogół z zaciekawieniem interesuje się rozpoczętem dziełem p. Grafczyńskiej, i choć nie jeden na kwestję tę zapatruje się z niedowierzaniem i pewnym przesądzeniem sprawy, twierdzić można, że to wstyd, z racji inicjatywy kobiecej przemawia, nie zaś inne ku temu słuszne powody. Grono zaś wybitniejszych osób, które współudział w tej pracy przyjęło daje gwarancję, że usiłowania te dadzą wyniki dodatnie i dopomogą do przywrócenia choć w części tego, co jest integralną częścią nabożeństwa liturgicznego i pamiątką naszej świetności i kultury narodowej.

P. Melanji Grafczyńskiej życzyć należy pomyślności i wytrwania w tej pracy.

Nowości Muzyczne.

Michał Świerzyński: **„Marzenia przy Morskiem Oku“**, pieśń na bas, z towarzyszeniem fortepianu, do słów L. Solskiego, poświęcona Adamowi Didurowi.

Ulegając nastrojowi poetycznemu i wpływom krajobrazu „Morskiego Oka“, kreśli p. Świerzyński na miejscu kompozycję, odtwarzającą jak zwierciadło cały szereg wrażeń odczutych wśród przyrody tatrzańskiej. Szum drzew i wodospadów powtórzonych stokrotnym echem wśród skał i gór, śpiew ptasząt uwydatniony w akompaniamencie fortepianowym, daje całokształt oryginalnej pieśni, o nastroju jakimś tajemniczym powiązanej po mistrzowsku ogniwami harmonijnych akordów.

Bas prowadzony jako cantus firmus, łącznie i bez nadzwyczajnych skoków nadzwyczaj melodyjnie, dopełnia całości artystycznej.

Objętość kompozycji wynosi trzy strenice, powtórzeń melodyjnych kompozycja nie zawiera, i dlatego dzieło to zaliczyć należy do kompozycyj poważniejszych.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

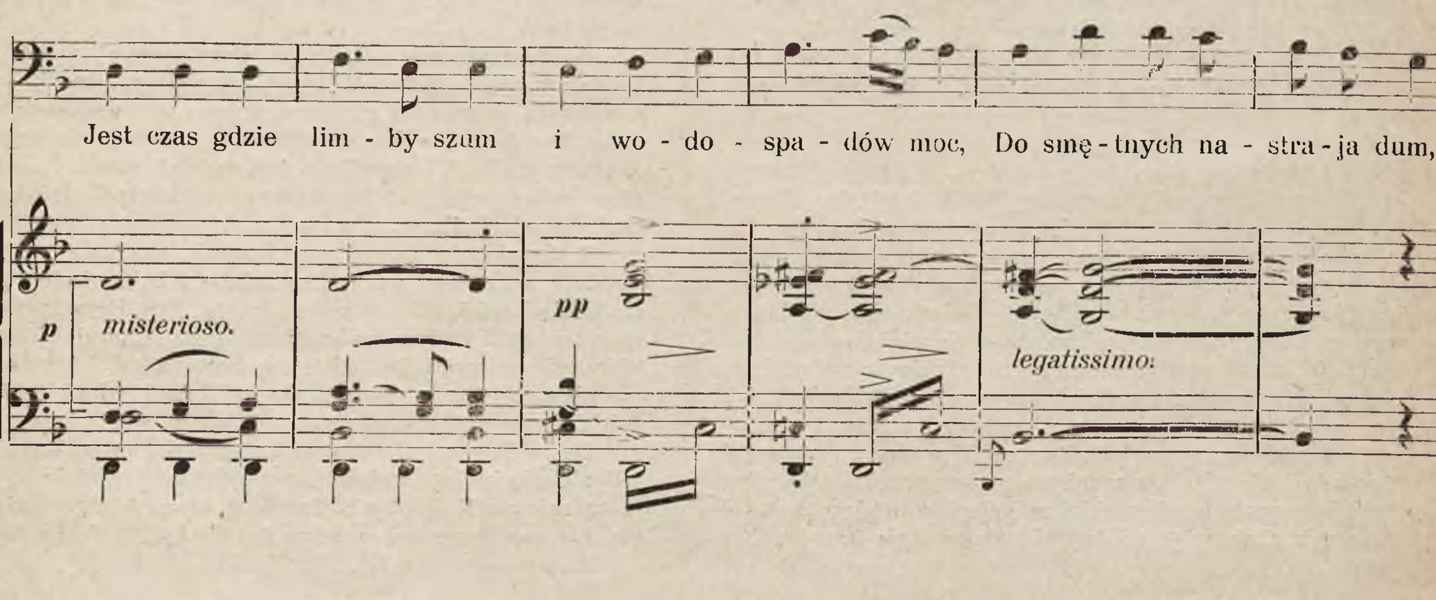
Ruch muzyczny.

NOWE TOWARZYSTWO ŚPIEWACKIE.

Do niewielkiej liczby towarzystw śpiewackich, zorganizowanych na podstawie statutu, zatwierdzonego przez władzę oraz pracujących systematycznie w danym kierunku — przybywa nowe towarzystwo p. t. Chór rękodzielników i przemysłowców „Hasło“ w Krakowie.

Reskryptem Województwa krakowskiego z dnia 18-go kwietnia b. r. L. 4398/923 pr. zatwierdzony został statut dla tego towarzystwa po myśli obowiązującej dotąd ustawy o stowarzyszeniach z dnia 15 listopada 1917 roku austr. Dz. p. p. Nr. 134.

MARZENIA PRZY MORSKIEM OKU. Michał Świerzyński.



Towarzystwo to, chociaż formalnie nowe, to jednak jako istniejący dotąd faktycznie Chór rękodzielników i przemysłowców w Krakowie ma za sobą długą i piękną przeszłość. Chór ten założony przed kilkudziesięciu laty przez wielkiego społecznika i filantropa ś. p. Dra Jordana, skupiał w swem gronie przeważnie młodzież rękodzielniczą i przemysłową, która w wolnym czasie kultywowała pieśń polską. Kierownictwo tego chóru spoczywało między innymi dłuższy czas w ręku ś. p. prof. Sierosławskiego. Były okresy, kiedy zespół ten, choć z amatorów złożony, popisywał się wielokrotnie produkcjami przed publicznością krakowską i to poważnym sukcesem. Wojna i śmierć prof. Sierosławskiego przerwały pracę.

Dopiero z nastaniem ery wolności, dzięki inicjatywie kilku gorliwszych dawnych członków, zawiązał się ten chór na nowo, celem pielęgnowania śpiewu w zespole męskim. Od roku 1922 śpiewa już ten chór pod kierownictwem p. M. Kozłowskiego stale w kościele OO. Dominikanów, którzy z gorliwości o służbę Bożą i z widocznem zrozumieniem potrzeb chóru idą mu w tym względzie na rękę.

Obecnie Towarzystwo to, liczące kilkudziesięciu członków, zyskało prawną i formalną podstawę swego istnienia. Po ukonstytuowaniu się w dniu 27 maja b. r., przewodniczy, jak dotąd, p. Stanisław Paszkot, ul. Szewska 25, a kierownictwo artystyczne spoczywa nadal w rękach pana Marjana Kozłowskiego.

TOWARZYSTWO ŚPIEW. „LUTNIA“ W WIELICZCE.

W dniu 23 marca b. r. odbyło się zwyczajne Walne Zgromadzenie członków, zagajone przez prezesa p. Pawła Ciska, który w swem przemówieniu stwierdził pewne obniżenie się w ruchu Towarzystwa, a które to obniżenie jest niestety objawem w życiu prawie wszystkich Towarzystw, objawem powojennego wyczerpania, zniechęcenia i apatji.

Odczytany protokół z ostatniego Walnego Zgromadzenia tudzież szczegółowe sprawozdanie za rok 1922 przyjęto do wiadomości, ustępującemu Wydziałowi udzielono na wniosek komisji rewizyjnej absolutorjum, nadto Panom: Mieczysławowi Nigrinowi jako dyrektorowi artystycz., Janowi Piotrowskiemu jako skarbnikowi, jak i całemu Wydziałowi podziękowano za wielce dodatnią pracę dla Towarzystwa.

Według sprawozdania Towarzystwo „Lutnia“ liczyło z końcem grudnia 1922 r., 236 członków, a to 40 czynnych i 196 wspierających. W roku 1922 odbyło się 89 prób śpiewu i 20 występów publicznych. Z ważniejszych należy wymienić wystawienie dwóch operetek 2 aktowych a to: „Wiesława“ z muzyką K. Ostrowskiego i „Adam i Ewa“ z muzyką A. Langera. Chór męski wziął udział w koncercie na dochód Czerwonego Krzyża; w kościołach tak parafjalnym jak i u OO. Reformatów śpiewano msze, kolendy, a w dnie Bożego Ciała „Responsorja“, wreszcie pieśni żałobne na pogrzebach zmarłych członków. Z końcem roku sprawozdawczego zorganizowano amatorską orkiestrę smyczkową, składającą się z 13 członków.

Na I. Wszechpolski Zjazd Stowarzyszeń śpiewaczych w Warszawie, w dniach 4 i 5 czerwca 1922 r. Wydział „Lutni“ delegował trzech przedstawicieli w osobach PP.: Mieczysława Nigrina, Stefana Profica i Marji Stępniowskiej.

Nowo obrany Wydział przedstawia się następująco: Paweł Cisek, prezes; Edward Machowicz, zastępca prezesa; Mieczysław Nigrin, dyrektor artystyczny; Jan Guzik, zastępca dyrektora.

Członkowie Wydziału: Dębowska Stefanja, sekretarka; Jasiński Piotr, gospodarz; Okoński Jan, zast. gospodarza; Piotrowski Jan, skarbnik; Inż. Skoczylas Stanisław; Stańczewski Jan, archiwista; Widomski Franciszek; Zając Józef, zastępca gospodarza.

Zastępcy wydziałowych: Kolasa Edward, Pieprzyk Leon.

Komisja rewizyjna: Krause Edward, Mazurkiewicz Władysław, Olesiakówna Stanisława.

Sąd honorowy: Chudoba Stanisław, Pracuch Franciszek, Sławiński Zygmunt, Stępniowska Marja, Dr. Stroka Roman.

Po wyborach uchwalono szereg wniosków, z których ważniejszy dotyczy powołania Komitetu dla obmyślenia obchodu, z powodu przypadającego w roku bieżącym 50-cio lecia istnienia Towarzystwa.

Dziedzictwo błog. Jana Sarkandra

dla ludu polskiego na Śląsku.

Jestto nazwa towarzystwa, którego celem jest szerzenie oświaty na gruncie katolickim między ludem polskim na Śląsku austrjackim.

Środkami do osiągnięcia tego celu są: 1. wydawanie czasopism, broszur i książek religijnych, historycznych, przyrodoznawczych, pedagogicznych, powieści, poezyj, jako też obrazów, map i t. p.;

2. odczyty, przemowy i wykłady religijne i naukowe;
3. zakładanie bibljotek i czytelń;
4. prowadzenie własnej drukarni i introligatorni;
5. prowadzenie własnej księgarni razem z filjami;
6. nabywanie kamienic i innych nieruchomości dla celów kulturalno-oświatowych.

Siedzibą towarzystwa jest miasto Cieszyn, a placówka ta istniejąca od pół wieku, stała się prawdziwą fortecą dla polskiej mowy, szerzenia kultu religijnego katolickiej Wiary świętej, w drukowanem słowie i propagandzie polskiej pieśni kościelnej, którą celowo z kościołów wypierano, dla łatwiejszego pozyskania i zgermanizowania ludu śląskiego.

Tym zakusom przeciwdziała towarzystwo bardzo skutecznie, rozpowszechniając własne wydawnictwa katolickie, których do roku 1923 wyniosła liczba około pół miljona książek i broszur.

Towarzystwo chcąc uprzystępnić ludowi poznanie skarbów naszej liturgii, opracowało po polsku i po łacinie „Mszalik rzymski“ i wierny przekład rzymskiego mszału, z zupełnym tekstem łacińskim i polskim, oraz najdokładniejszemi objaśnieniami. Myśl to piękna i wspaniała, uprzystępnić szerszemu ogółowi poznanie skarbów liturgii, lecz wydanie własnym nakładem tak pożytecznego dzieła, przechodzi możność finansową towarzystwa.

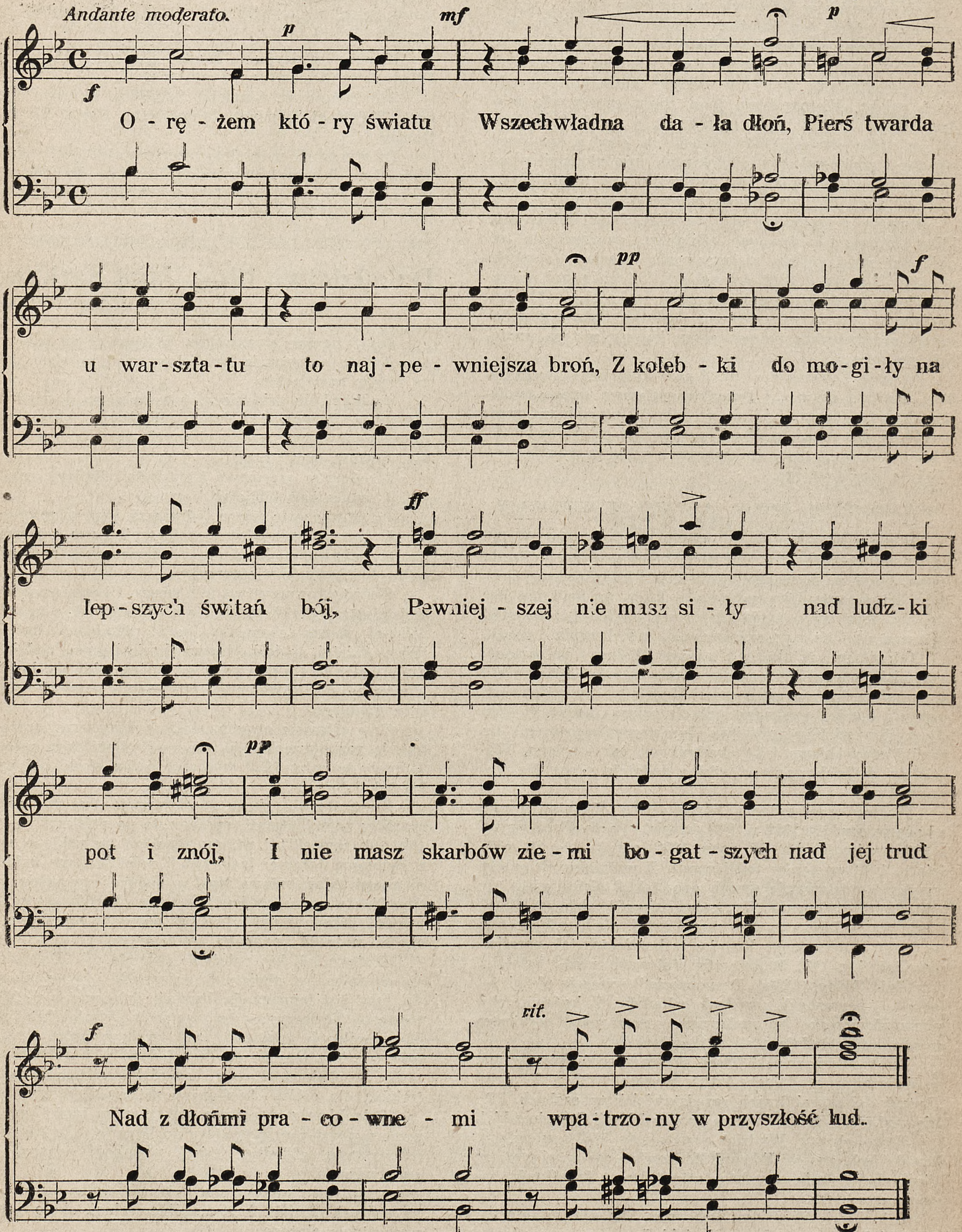
Dlatego też, kto należycie pojmuje cel „Dziedzictwa“, nie powinien być obojętnym na wysiłki i pracę tak wzniosłą, jaka jest propaganda drukiem, dzieł rzeczywiście pożytecznych. Towarzystwo to pracuje w cichości, bez reklamy i szczególnych zabiegów, nie wyciąga natarczywie ręki o pomoc, lecz pragnie zaledwie jednać sobie członków, którzyby licznie napływając, mogli być siłą moralną i materjalną dla celów określonych ustawą towarzystwa.

Członkiem zwyczajnym towarzystwa może być każdy przez wydział przyjęty, który do kasy towarzystwa wpłaci jednorazową wkładkę, której wysokość oznacza walne zgromadzenie.

Członków honorowych mianuje walne zgromadzenie na wniosek zarządu za szczególne zasługi, około dobra towarzystwa położone.

Hymn o pracy.

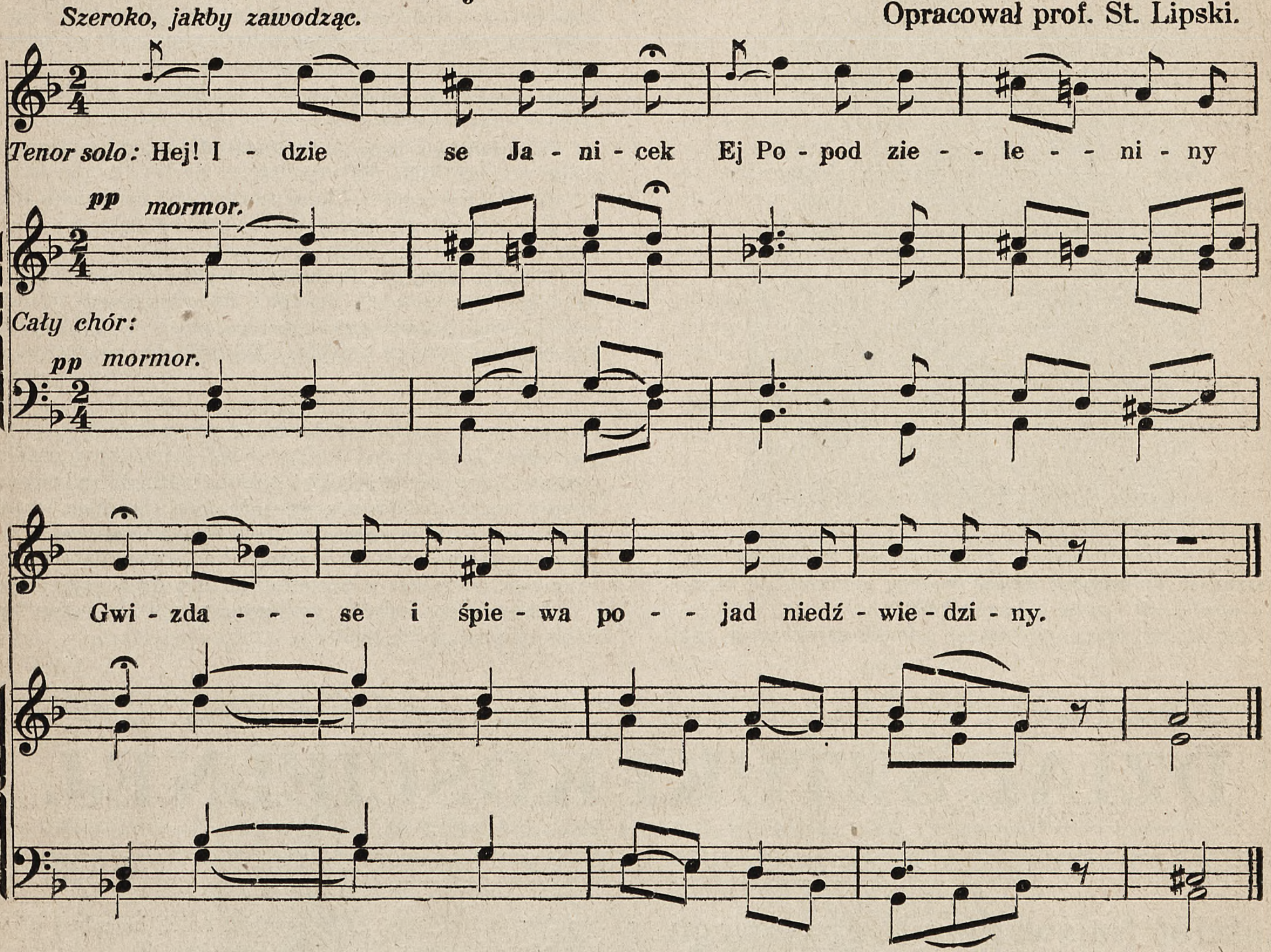
Fr. Przystał.



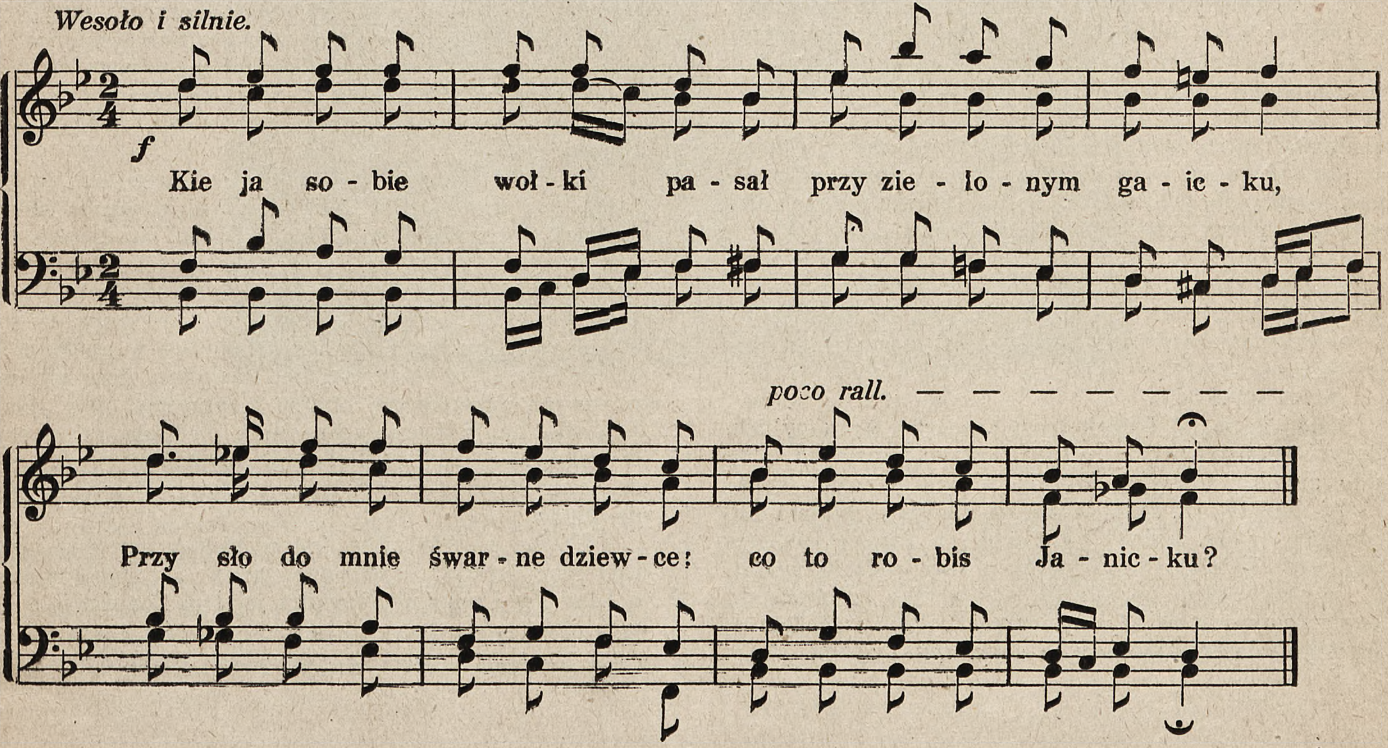
Pieśni podhalańskie na chór męski.

Hej! Idzie se Janicek.

Opracował prof. St. Lipski.



Kie ja sobie wołki pasał.



Obecnie posiada „Dziedzictwo“ własną drukarnię, którą zakupiło dlatego, by swoim członkom mogło rok rocznie jak najwięcej dać książek, by tak szerzyć między ludem zdrową oświatę na gruncie katolickim.

U Czechów i nawet u upośledzanych i uciskanych Słowaków na Węgrzech podobne towarzystwa oświatowe, jak „Dziedzictwo“, liczą 6, 7, 10 i więcej tysięcy członków, a „Dziedzictwo“? Wstydzić się powinniśmy, że nasze towarzystwo liczy coś tylko ponad tysiąc członków. Rozważmy, ile wyrzucamy nadaremnie pieniędzy na niepotrzebne zabawy, na zbytki w stroju i t. d.! a o oświatę nic się nie troszcząc na wykształcenie ducha, na uszlachetnienie serca, na pogłębienie wiadomości dotychczas nie daliśmy ani grosza!

To wstyd! Z obojętności należy się ocucić i w najbliższych dniach zgłosić przystąpienie na członka „Dziedzictwa“. Adresować należy: Ks. prof. Rudolf Tomanek, sekretarz „Dziedzictwa“ w Cieszynie.

Nie odrzucajmy tej odezwy, ale przeczytawszy, dajmy innym do czytania i wykonajmy to, do czego nas zachęca.

* * *

Z wydanych przez „Dziedzictwo“ książek na szczególne polecenie zasługują:

Ks. Rudolf Tomanek: **Nabożeństwo liturgiczne przy pogrzebach dorosłych i dzieci** (według rytuału), po łacinie i po polsku, 8⁰ str. 64, Cieszyn 1922.

Jest to wyciąg z powyższej książki, zawierający całą liturgję pogrzebową przy pogrzebach dorosłych (w domu żałoby, podczas eksportacji zwłok, Mszę św. w dzień pogrzebu, absolucję przy katafalku, modlitwy na cmentarzu, Mszę św. w dzień 3, 7 i 30 po śmierci, Mszę św. żałobną w rocznicę śmierci) i przy pogrzebach niemowląt z objaśnieniami. Przejrzyście ułożona, pięknie i gustownie broszurowana książeczka nadaje się dla kapłanów i wiernych do praktycznego użytku.

Nabożeństwo przy pogrzebach dorosłych według rytuału. Cieszyn 1921. 64⁰ str. 24.

Krótki wyciąg z rytuału, zawierający po polsku liturgję przy pogrzebach dorosłych (w domu, absolucję ad tumbam i modlitwy na cmentarzu).

Melodje Antyfon, Psalmów i Kantyków do polskiego przekładu Nieszporów, Jutrzni i Chwałośpiewów (Laudesów) według choralu watykańskiego, ułożył ks. prob. Franc Moroń. (Dodatek do książki: „Kościół cierpiący“). 8⁰ str. 15 (litografja).

Pod prześliczne melodje gregorjańskie (w kluczu skrzypcowym) podłożony bardzo zręcznie i udatnie — bez pogwałcenia akcentu — tekst polski wszystkich antyfon, psalmów i wersetów. Polski tekst Godzinek zadusznych, ubrany w szatę chorału gregorjańskiego, powinien w całej Polsce — jak już w kilku parafjach Śląska Cieszyńskiego — przy pogrzebie dorosłych rozbrzmiewać wzruszającem swem wołaniem o światło i odpocznienie dla dusz czyścowych.

Dalszy ciąg książek wydawnictwa „Dziedzictwa“ podamy w następnym numerze.

DZIAŁ SZTUKI KOŚCIELNEJ.

Pod redakcją JÓZEFA Nekanda TREPKI.

Kościół Najśw. Serca Jezusowego (OO. Jezuitów).

(I.) Dokończenie budowy nowego kościoła, poświęconego Najśw. Sercu Jezusowemu, jest dowodem niespożytej energji i wytrwałości zakonu Jezuitów, którzy mimo tak ciężkich czasów i warunków, niesprzyjających tego rodzaju przedsięwzięciom, zdołali wznieść wspaniały Dom Boży, imponujący rozmiarami i dekoracją artystyczną. Wprawdzie kościół ten już roku ubiegłego został poświęcony, ale dopiero teraz, gdy jego wnętrze zostało prawie w zupełności skończone, można sobie wyrobić sąd o niem.

Opis jakiegoś kościoła zaczyna się zwykle od stwierdzenia faktu, kto był jego fundatorem. Otóż, co do rzeczonego kościoła zaznaczyć wypada, iż jego fundatorem — jak to przyznają sami OO. Jezuici — jest lud polski, z którego składek urosły w ciągu lat olbrzymie sumy pochłonięte przez budowę.

Wśród bezmała pięćdziesięciu kościołów krakowskich, będących albo zabytkami sztuki wieków minionych, albo zbudowanych w ubiegłem stuleciu, w myśl wskazań tychże wieków (kościół SS. Miłosierdzia na Kleparzu, kościół Ks. Misjonarzy tamże, kościół Felicjanek na Smoleńsku), stanowi nowy kościół OO. Jezuitów swego rodzaju unikat. OO. Jezuici bowiem pozostawili wolną rękę architektowi, który go zaprojektował i artystom-malarzom i rzeźbiarzom, którzy go zdobili, zastrzegając sobie tylko ogólne kierownictwo artystyczne ,które spełniał w ich imieniu z wielką znajomością rzeczy, Ks. Józef Tuszowski T. J.

Nie jest to zatem kościół wzniesiony w jakimkolwiek ze znanych stylów, np. romańskim, ostrołukowym, lub odrodzeniu, ale kościół, gdzie architekt Mączyński, rzeźbiarze: Dunikowski, Hukan, Raszka i malarze: Bukowski, Stachiewicz, Stroynowski, Wałach (Mehoffer ma dopiero wykonać projekty witrażów w nawie głównej) kierowali się w twórczości swej nie jakimś stylem, lecz własną fantazją artystyczną.

Z zewnątrz kościół Najśw. Serca Jezusowego (trójnawowy, bez transeptu, z apsydą), czyni wrażenie budowli okazałej. Jego wieża, mocno niezgrabna, bo prawie taką samą mająca objętość w górze, co i na dole, jest w Krakowie drugą co do wysokości po wieży Marjackiej. U spodu tej wieży znajduje się główne wejście do świątyni, stojącej bokiem do ulicy Kopernika. Cały ten bok w rysunku jest niespokojny, gdyż rozrywają go: trzy nyże, dość wypukłe, w których mieszczą się ołtarze i zakrystja, niby osobna przybudówka, z sygnaturką. Mury kościoła są z cegły nietynkowanej, nyże oblicowano kamieniem, a zakrystja ma ściany tynkowane. Jedynej kaplicy kościoła od ulicy nie widać.

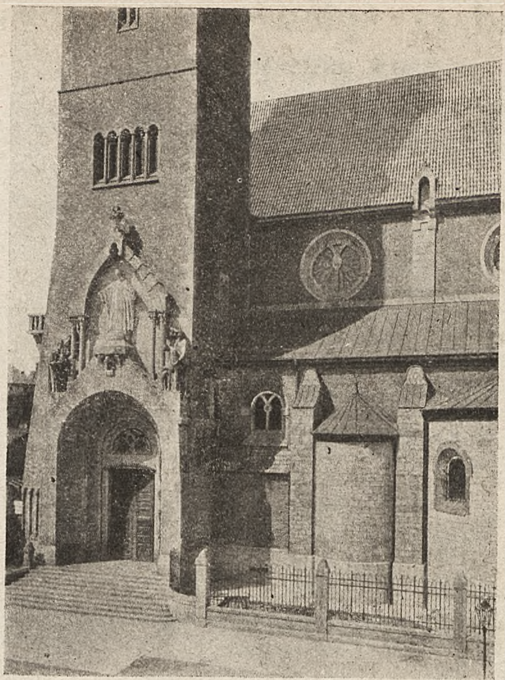
Główne wejście ujęte jest w piękny poważny portal, ozdobiony grupą, wykonaną przez p. Dunikowskiego w kamieniu i metalu. Pośrodku jej stoi Zbawiciel, po bokach alegoryczne grupy cierpiącej ludzkości, która u Niego szuka pociechy i pomocy. Symboliczna postać (w pół figu

rze) zwyciężonego „zła“, podtrzymuje kroksztyn, służący za podnóżek dla Chrystusa Pana.

Wchodzimy do wnętrza przez przedsionek, gdzie po prawej ręce umieszczoną będzie mozaika — wykonana przez Brata Wojciecha Pieczonkę T. J., podobnie jak wszystkie inne mozaiki, z wyjątkiem fryzu koło wiel. ołtarza — przedstawiająca św. Krzysztofa (gdy przenosi Dzieciątko Jezus przez potok wezbrany), wedle kartonu Stroynowskiego. Za przedsionkiem znajduje się obszerna kruchta, a ścianę jej, naprzeciw wejścia, ozdobi dużych rozmiarów mozaika, do której karton wykonał ten sam artysta. Treścią jej jest „Ukrzyżowanie“ (P. Jezus na krzyżu, Matka Boża, św. Jan, Marja Magdalena, setnik Longinus), skomponowane z głębokim sentymentem religijnym i dużem napięciem dramatycznem. Także w kruchcie znajdują się dwa przepiękne, w duchu stylu romańskiego pojęte, kamienne kapitele, wykute przez Hukana z prawdziwem mistrzostwem.

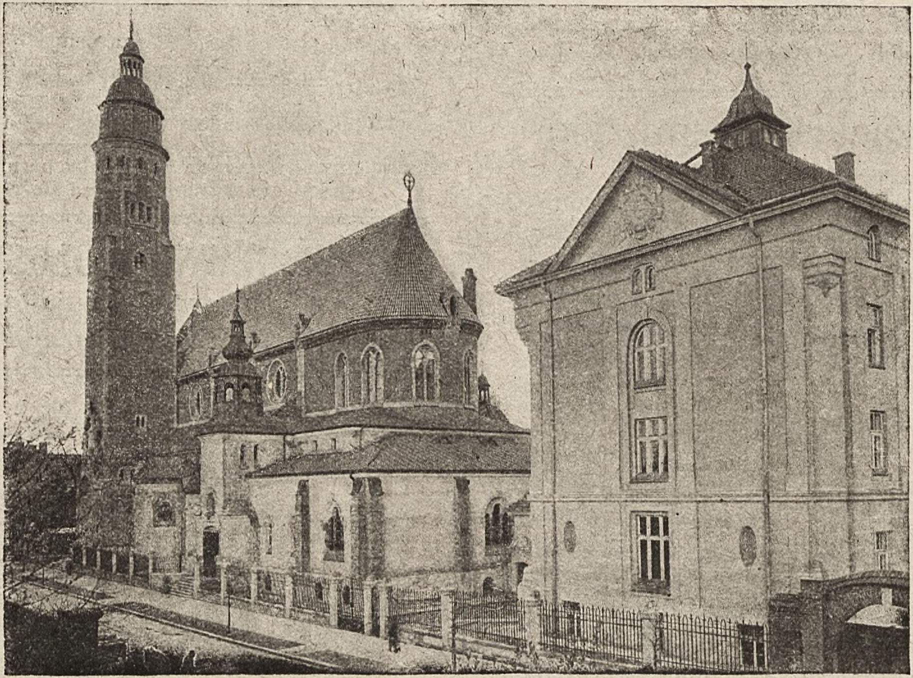
Wszedłszy z niezbyt widnej kruchty do nawy głównej, zostajemy w pierwszej chwili olśnieni bogactwem, prawie przepychem jej dekoracji. Jest coś poprostu oszałamiającego w tym zespole, na który składają się: niesłychanie bogata polichromia sklepień, obfitość złoceń, stiuk wypolerowany, naśladujący do złudzenia barwne marmury, przebogate konfesjonały, posągi (koło wiel. ołtarza i w ołtarzach bocznych), olbrzymie mozaiki, ławki tak piękne, jakich niema w żadnym kościele krakowskim, posadzka wreszcie o szlachetnym rysunku, wykonana z marmuru kararyjskiego.

Do zupełnego wykończenia wnętrza nawy głównej bra-



Portal nowego kościoła OO. Jezuitów.

zasługa OO. Jezuitów, że nie stawiali żadnej tamy usiłowaniom artystów stworzenia nowych rzeczy z zakresu architektury, rzeźby i malarstwa, lecz — owszem — otwarli im naoścież podwoje swego kościoła.



Widok zewnętrzny nowego kościoła OO. Jezuitów od ul. Kopernika.

kuje jeszcze ambony i sześciu posągów, dla których przygotowane już są na jej ścianach kroksztyny i baldachy.

Brak silnie kolorowych witraży, w chwili gdy piszemy te słowa, które stonowałyby szczegóły wnętrza, czyni je zajaskrawem, za mało jednolitem. Bądź jak bądź jednak, wnętrze to, wzięte w całość, jest oryginalne i piękne. Odczuwa się w niem bardzo wyraźnie chęć stworzenia czegoś nowego, czegoś, coby nie miało nic wspólnego z dawnemi formami zdobniczemi. I tu właśnie — powtarzam — leży

Zanim przejdę do zdania sprawy ze szczegółów wnętrza nawy głównej, naw bocznych, kaplicy Ducha św., oraz presbyterjum, zwracam uwagę, że najkorzystniejszą porą do oglądania nowego kościoła jezuickiego — w dzień pogodny — byłby czas między godz. 10 a 11 rano, gdy słońce oświeca jego wnętrze od strony nawy lewej, t. j. południowej, presbyterjum bowiem skierowane jest ku wschodowi.

Józef Nekanda Trepka.

Kalendarz śpiewów liturgicznych
na miesiąc Lipiec.

1. Niedziela 6 po Świątkach.

Introit: Dominus fortitudo plebis suae
Gradual: Convertere Domine aliquantulum.
Offertorium: Perfice gressus *(Ut in Dominica Sexagesima)*.
Communio: Circuibo et immolabo

Nieszpory: Dixit Dominus; Confitebor; Beatus vir; Laudate pueri; In exitu.
Hymn: Lucis Creator.
V. Dirigatur Domine oratio mea.
R. Sicut incensum in conspectu tuo.
Magnificat. — Salve Regina

---

8. Niedziela 7 po Świątkach.

Introit: Omnes gentes plaudite manibus.
Gradual: Venite filii audite me.
Offertorium: Sicut in holocausto.
Communio: Inclina aurem tuam.

Nieszpory: *Jak w niedzielę 6 po Świątkach.*

---

15. Niedziela 8 po Świątkach.

Introit: Suscepimus Deus.
Gradual: Esto mihi in Deum.
Offertorium: Populum humilem salvum
Communio: Gustate et videte.

Nieszpory: *Jak w niedzielę 6 po Świątkach.*

---

22. Niedziela 9 po Świątkach.

Introit: Ecce Deus adjuvat.
Gradual: Domine Deus noster
Offertorium: Justitiae Domini rectae *(Ut in Dominica III. Quadragesimae)*.
Communio: Qui manducat carnem meam.

Nieszpory: *Jak w niedzielę 6 po Świątkach.*

---

29. Niedziela 10 po Świątkach.

Introit: Dum clamarem ad Dominum.
Gradual: Custodi me Domine.
Offertorium: Ad te levavi *(Ut in Dominica I Adventus)*
Communio: Acceptabis sacrificium Justitiae.

Nieszpory: *Jak w niedzielę 6 po Świątkach.*

Długość dnia w lipcu: od 16-tu godzin 2 minut,
do 15-tu „ 7 „

Rady dla uczących się muzyki

(według Roberta Schumanna)

Musisz doprowadzić do tego, abyś zrozumiał brzmienie utworu, mimo że go widzisz tylko napisanym.

Gdy grasz, nie powoduj się tem, kto słucha.

Graj zawsze tak, jakby twój nauczyciel był obecnym na twoim wykonaniu.

Jeżeli ci ktoś da utwór pierwszy raz do przegrania, przeczytaj go najpierw oczyma.

Gdy skończyłeś twoją dzienną praktykę muzyczną i jesteś zmęczonym, nie natężaj się do dalszej pracy. Lepiej jest wypocząć, niż pracować zmęczonym, bez odświeżonego umysłu.

Nie graj rzeczy bezwartościowych. Czas jest drogi. Życie musiałoby być sto razy dłuższe, ażeby można poznać to wszystko, co jest dobre.

Cukierkami i ciastkami nie wychowają się dzieci na zdrowych ludzi. Tak dla ciała jak i duszy musi być pokarm prosty i pożywny. Mistrzowie sztuki dostatecznie się o ten pokarm starali; pozostań i ty przy nich.

I sposób gry pasażowej ulega z czasem zmianie; tam tylko ma biegłość znaczenie, gdzie służy wyższym celom.

Nie rozpowszechniaj bezwartościowych kompozycyi; przeciwnie staraj się z całych sił, ażeby je usunąć z repertuaru.

Odpowiedzi Redakcji.

P. St. W. w Sz. Kancjonał Ks. Surzyńskiego jest zupełnie wyczerpany. O ile nam wiadomo, wydanie nowe ma nastąpić po zatwierdzeniu melodyj przez komisję biskupią. Wiadomo, że w istniejących kancjonałach mieszczą się melodje dwojakie: Jedne według rytuału rzymskiego (wydanie wzorowe z r. 1884, potwierdzone przez Kongregację św. Obrzędów), drugie według rytuału piotrkowskiego w r. 1577 przepisanego, a w r. 1884 przedrukowanego na nowo w Krakowie.

Preludjów na razie nie drukujemy, przygotowujemy mszę polską Kurpińskiego na trzy głosy z tow. organu. O każdej nowej kompozycji, przez nas wydanej, nie omieszkamy P. T. Czytelnikom donieść natychmiast.

W administracji naszego pisma nabyć można jeszcze

DODATKI NUTOWE

z poprzednio wydrukowanych kompozycyj w liczbie sztuk 9

a mianowicie:

Ks. A. Nodzyński: **„Kolenda polsk. żołnierza“**
„Do broni“
„O salutaris“
„Dwie pieśni żołnierskie“
„Cud Wisły“
Ks. A. Chlondowski: **„Na niwie serc“**
M. Horbowski: **„Modlitwa do Matki Boskiej“**
Żukowski: **„Dość dźwięcznych pieśni“**
Ferek: **„Kantata“.**

za cenę

6.000·— Mp.

Kwoty przesyłać należy gotówką. — Za zaliczką nie wysyłamy.

Zwracamy uwagę, że ani abonamentu, ani żadnych zleceń nie przyjmujemy za pośrednictwem księgarń.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Ferek. Drukarnia „Głosu Narodu w Krakowie“.